

ANTYCZNA TERAŹNIEJSZOŚĆ<sup>1</sup>

W związku z szalejącym obecnie w Grecji terrorem, którego ofiarą pada przede wszystkim elita intelektualna kraju, poświęcam niniejsze rozważania czołowemu filozofowi Sokratesowi Leokoonowi, który dzieli los swojego wielkiego imiennika sprzed dwudziestu kilku wieków. Obu Sokratesów oskarżono oto samo mniej więcej. Ponieważ jednak dyktatura cenzury wojskowej nie przepuszcza żadnych dokładniejszych informacji o swoich oponentach, mogłem wykorzystać jedynie te dane, które dotyczą starożytnego Sokratesa.

Sokrates był jak wiadomo jedną z tych świątłych postaci, z którą pije się nie tylko bruderszaft cykuta, ale która została skazana przez demokratycznie usposobionych ateńczyków pod wpływem oszczerczych oskarżeń. Brzmiały one następująco: „Sokrates wykracza przeciw prawom, ponieważ nie uznaje Bogów, których uznaje państwo, a na ich miejsce wprowadza nowe i nieznanne bóstwa. Po wtóre wykracza przeciw prawom, ponieważ znieprawia młodzież”.

Należy dodać, że w starożytnej demokracji ateńskiej panowały wcale nietolerancyjne obyczaje w stosunku do wielkich umysłów. Znanie z historii sądy skorupkowe pozwalały usunąć z Państwa – Miasta co bardziej światłe jednostki pod tym tylko pretekstem, że groziły zachwianiem ustroju.

Sam Sokrates oponował przeciwko takiemu postępowaniu, które osłabiało siłę Państwa-Miasta. Będąc przewodniczącym Rady sprzeciwił się kategorycznie

skazaniu na śmierć zwycięskich wodzów ateńskich za to, że nie ratowali załóg z rozbitych okrętów, w czym przeszkodziła im burza. Pogromcy Spartan zginęli z rąk tych, których bronili, czyli z najmniej spodziewanych.

Nie usłuchano ważkiego argumentu świątłego filozofa, osłabiając Ateny w znaczeniu militarnym. Teraz miało nastąpić osłabienie intelektualne. Twórca etyki, uchodzący za najbardziej rozumnego obywatela Państwa-Miasta (zgodnie z orzeczeniem delfickiej wyroczni) doznał pierwszych przykrości od swoich byłych uczniów Kritiasza i Charikleasa. Dopóki pozostawali w otoczeniu Sokratesa korzystali z jego rad, sławiąc jego mądrość. Gdy jednak Kritiasz sprawował rządy w śród „Trzydziestu Tyranów” przypomniał sobie demaskatorskie wystąpienie mędrca, które ongiś ujawniło jego niecne postępowanie, wobec czego wykorzystał swoją władzę i pośród innych aktów represji wydał ustawę zakazującą nauczania naukowego.

Sokrates oczywiście nie uszanował tego prawa, ponieważ jego „ironia” nie dopuszczała uznania żadnych autorytetów.

Z powodu wymordowania najznakomitszych obywateli ateńskich oraz innych bezprawnych czynów oznajmił wszem wobec, że „dziwną rzeczą wydaje się, gdyby ktoś będąc pasterzem stada owiec, zmniejszał jego pogłowie, doprowadzał je do gorszego stanu, a jednocześnie nie chciał się uznać za złego pasterza. I podobnie wydawało mu się rzeczą jeszcze bardziej zdumiewającą, że ktoś stojący na czele państwa zmniejsza ilość obywateli, albo czyni ich gorszymi, ale wcale się

<sup>1</sup> Pierwodruk: „Literary” 1968 nr 3 (74), s. 9.

tego nie wstydzi i nie chce się przyznać, że jest złym kierownikiem”.

Kiedy tyranom o tym doniesiono zabroniono Sokratesowi prowadzenia dyskusji z młodymi. Wtedy udał się do nich jako wolny obywatel i oświadczył: „Jestem zdecydowany być posłuszny ustawie. Aby jednak przez nieświadomość nie wykroczył przeciwko ustawom, chciałbym się od was dowiedzieć, czy zakazujecie dialektycznej dyskusji dlatego, że operuję słowami prawdy, czy może dlatego, że operuję słowami fałszu. Bo jeśli operuję słowami prawdy, jasny stąd wniosek, że trzeba się wystrzegać mówienia prawdy. Jeśli operuję słowami fałszu, jasne, że należy starać się mówić prawdę”.

Były uczeń, a obecnie władca Sokratesa, nie zniósł tego pytania i wykorzystując swoją władzę zakazał mu prowadzenia wszelkich dysput.

Tej nauczki Sokratesowi było mało.

Ścisłej. Była to przestroga niezgodna z etyką filozofa, wszelkiego. *In extenso* naczelną zasadę etyki filozofa sformułował dopiero Arystoteles, ale Sokrates swoim życiem ją antycypował. Zasada ta brzmi: „Trzeba dla ocalenia prawdy poświęcić nawet to, co jest nam bardzo bliskie, zwłaszcza jeśli się jest filozofem, bo gdy jedno i drugie jest drogie, obowiązek nakazuje cenić wyżej prawdę aniżeli przyjaciół”.

Sokrates nie mógł wtedy milczeć. Jego przeznaczeniem było krytykować, niszczyć, ironizować. Zasłaniał się przy tym programową niewiedzą. Odpowiadał tedy, że nie wie czy demokracja ateńska jest najlepszą formą rządów, nie wie czy panuje w niej sprawiedliwość, czy stosowane metody wychowawcze są dobre itd.

Nie dostrzegł przy tym, albo nie chciał dostrzec, że dla każdego państwa istnieje tego rodzaju niewiedza, która z punktu widzenia tego państwa jest przestępstwem.

Został więc oskarżony. Fałszywie. Bo jak powiada Ksenofont komentując proces wielkiego Greka: „Stosowanie przemocy nie jest właściwe ludziom uprawiającym sztukę krytycznego myślenia, lecz osobnikom, którzy rozporządzają siłą, ale nie mając rozumu, zwykli się posługiwać środkami przemocy”. Sokrates uległ tedy przemocy, jak to orzekł w czasie procesu – liczbie. Jednak liczba, choćby nie wiadomo jak duża, nie była dla niego kryterium prawdy.

Oskarżenie było fałszywe dlatego, że nie udowodniono mu żadnego występku niezgodnego z przepisami. Więcej. W demokratycznych Atenach nie można było skazywać za posiadanie i głoszenie własnych poglądów. Tym samym trybunał przekroczył swoje kompetencje.

Oskarżony nie omieszkał wytknąć oskarżycielom tego potknięcia, ironizując na temat praworządności,

w której prawa nie są właściwie przestrzegane. Niczego gorszego w swojej obronie nie mógł wymyśleć. Zraził sobie bowiem sędziów, którzy orzekli jego winę.

Oskarżonemu przysługiwało prawo zaproponowania sobie wymiaru kary.

Sokrates pozostał wiernym swoim zasadom; w pełnej ironii przemowie zażądał dla siebie, jako dla dobroczyńcy ludu, kary dożywotniego honorowego utrzymania, wraz z żoną Xantypą, na koszt państwa. Tej zniewagi, a ściśle ironii z ustawodawstwa, prawa, sędziów i moralności było za wiele. Skazano go na karę śmierci. Wymierzono mu wyrok jaki feruje się za zdradę państwa, porywanie ludzi itd., czyli za czyny, których mu w ogóle nie zarzucono. Skazany ze spokojem przyjął wyrok oświadczając, że jest on hańbą nie dla niego, ale dla tych, którzy wyrok ten wydali.

Wiadomo, że Sokrates nie skorzystał z możliwości ucieczki. Uznał, że jego życie było dotychczas tożsame z jego filozofią, więc nie może jej się sprzeniewierzyć, nie może się sprzeniewierzyć samemu sobie. Przyjaciołom kazał się nie zamartwiać. Odebrał sobie życie sam ironizując sobie tym samym z kata i wymiaru sprawiedliwości.

Był największym kpiarzem starożytności, a jego ironii nie ostało się nic, nawet śmierć. Historia skorygowała ten błąd tylko częściowo. Ateńczycy oprzytomnieli na pewien okres czasu, w wyniku czego skazali na śmierć, bądź na wygnanie oskarżycieli Sokratesa. Według tamtejszych zwyczajów podlegał karze ten, którego oskarżenie zostało uznane za fałszywe. Wysokość kary była uwarunkowana tym, jaki wyrok zapadł w wyniku fałszywego oskarżenia.

Ateńczycy uznali przeto wielkość intelektualisty, ale po jego śmierci.

Grecy nie wyciągnęli jednak wystarczającej ilości wniosków.

Faktem pozostaje bowiem, że Arystoteles, którego Marks nazwał Aleksandrem Macedońskim filozofii greckiej, musiał opuścić te same Ateny, które dopuściły się zbrodni na Sokratesie, aby, jak oświadczył: „Nie pozwolić na powtórne dokonanie zbrodni na filozofii”. O dziwo – oskarżono go również o nieuznawanie bogów państwowych i deprawację młodzieży.

Do powtórnej zbrodni wówczas nie doszło. Zarówno nauki Sokratesa, jak i Arystotelesa, przetrwały pamięć o tych, którzy chcieli ich zgładzić.

Grecy nie zastanawiali się jak wielką stratę wyrządzili w kolebce demokracji nie tylko kulturze antycznej, ale całej cywilizacji europejskiej. Doraźne interesy wzięły bowiem górę nad dostrzeżeniem jakiegokolwiek perspektywy.

Nie ulega wątpliwości, że obaj prześladowani filozofowie greccy jednostronnie oceniali wydarzenia sobie współczesne. Jest jednak zasada, że ci, którzy wnoszą coś nowego do skarbcza kultury ogólnoludzkiej popadają w sprzeczności z prawem. Inaczej nie byłoby rozwoju nauki, ale inaczej nie byłoby też wicherzycielami.

Obaj myśliciele skazali przez to samych siebie na potępienie, czasowe.

Nie zaszkodził ich inspirującej dla myśli europejskiej roli nawet i ten fakt, że sto lat po śmierci Sokratesa, w czasie prób restytuowania demokracji Demochares uznał Sokratesa za moralnego sprawcę rozkładu społecznego w rezultacie czego lud zażądał wygnania filozofów z Aten. Żądanie zostało spełnione i w przeciągu roku Ateny zostały uwolnione od plagi filozofów, ale filozofii greckiej praktyki te nie wyszły na dobre. Ucierpiała na tym cała humanistyka.

Na nic więc zdały się nauki moralne Arystotelesa, postulujące uelastycznienie sprawiedliwości. Restytuowana demokracja ateńska nie spostrzegła, że prawdziwa sprawiedliwość domaga się niekiedy odejścia od niej, na rzecz słuszności jedynie.

Morałów z tych wydarzeń jest wiele.

I tak wielcy ludzie działają nie tylko poprzez swoje dzieła naukowe, ale również przykładem osobistego życia. Im większy jest dany człowiek, tym szybciej trafia go strzała drwiny i wstecznictwa; krasnoludki są trudniejsze do trafienia. Można nie podzielać poglądów wielkich humanistów, ale należy uszanować ich osobowość.

W wiekach średnich wszelki błysk ludzkiego geniusza był interpretowany jako przejaw kolaboracji z diabłem, opętanie złą mocą. Dlatego wołano wówczas: „Idź precz szatanie”.

Jak widać Grecy nie wyciągnęli należytych wniosków, albo ich własna historia stała się im obca. Grecy próbują znów dokonać zbrodni na filozofii. Hańba ludziom co własne mordują proroki. Nie należy na to patrzeć przez palce, ponieważ kultura grecka nie odgrywa

dzisiaj tak wielkiej roli jak przed wiekami, ponieważ znajduje się na uboczu, w cieniu Europy, a nie jak wówczas w jej centrum, w blasku.

Zbrodnie dokonują się w ciemności i nic ich nie usprawiedliwi.

### **Kilka słów komentarza redakcyjnego do niniejszego tekstu**

Artykuł został dostarczony do redakcji gdańskich „Liter” w listopadzie 1967. Ukazał się 2 marca 1968. Pretekstem do jego druku było zdobycie w Grecji władzy przez juntę wojskową. 4 marca '68 studenci na wiecach cytowali ten tekst. W efekcie Karol Toeplitz otrzymał zakaz publikowania oraz wykładania na uczelni. I choć pozwolono mu na dokończenie wykładów w Wyższej Szkole Pedagogicznej (dzisiejszy Uniwersytet Gdański), to jednak nie dopuszczono do egzaminowania studentów. W podstawowym miejscu pracy (Akademia Medyczna w Gdańsku) wyrażono zgodę, aby Profesor przepracował jeszcze jeden rok, jednocześnie wręczając mu wymówienie. Na pytanie dlaczego pozwolono Toeplitzowi wykładać jeszcze ten jeden rok odpowiedziano: „Nie mieliśmy nikogo na Pana miejsce”. W tym czasie znaleziono „odpowiednią” osobę, ortodoksyjnego marksistę, któremu przykazano udowodnić, że Toeplitz wprowadzie krytykuje w swoim artykule Greków i analizuje dawno nieaktualnego Sokratesa, ale ma na myśli PRL, czego dowodem są reakcje studentów. „Odpowiednia” osoba wywiązała się ze swego zadania; tym samym Karol Toeplitz okazał się antymarksistą, wrogiem zarazem Polski Ludowej jak i demokracji, wrogiem kierowniczej roli partii (PZPR), a jako uczeń Kołakowskiego, był, rzecz jasna, rewizjonistą. Szukano również semickich korzeni, lecz tychże nie znaleziono. Profesor Toeplitz skomentował to żartobliwie: „Żle szukali, bo przecież moimi dalekimi przodkami byli Adam i Ewa...”.

OTO PRZYKŁAD TEGO, ŻE LITERATURY OD POLITYKI NIE DA SIĘ TAK ŁATWO ODSEPAROWAĆ.